OPŁATA POCZTOWA OPŁACONA RYCZAŁTEM.

OSTATNIE WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE

Kupon premjowy nr. 1-34

Prenumerata miesięczna zł. 2·50 z odbiorem w administracji

10 gr.

Rok IV. Kraków, poniedziałek 29 stycznia 1934 Nr. 29

Historyczny dzień w Sejmie

Cały kraj przyjął entuzjastycznie wieść o nowej Konstytucji

Dzień onegdajszy przejdzie na zawsze do historji Polski. Zapowiadaliśmy, że dzień ten będzie przełomowy, lecz bieg wypadków przeszedł najśmielsze oczekiwania. Nikt nie przypuszczał, że posiedzenie piątkowe weźmie tak zdecydowany obrót.

Opozycja w swoich deklaracjach dała niedwuznaczny wyraz swym poglądem, że zagadnienia konstytucyjne nie obchodzą jej. Oświadczyła wręcz, że w pracach nad zmianą Konstytucji nie weźmie udziału. W tych warunkach cały ciężar wziął na swoje barki Bezpartyjny Blok. Klub ten, zresztą jak i rząd, w swoich licznych oświadczeniach podkreślał, że zmiana obowiązującej Konstytucji uważa za zagadnienie pierwszorzędnej wagi. W motywach rozwiązania ostatniego Sejmu, Prezydent Rzplitej podkreślił, że stało się to również dlatego, że Sejm ostatni nie wziął się do zmiany Konstytucji, co leżało w jego mocy i uprawnieniach.

Swoją całkowitą obojętność wobec projektu zmiany Konstytucji opozycja zamanifestowała dobitnie na wczorajszym popołudniowem posiedzeniu. Posłowie ci nie raczyli przybyć nawet do gmachu Sejmu.

Projekt konstytucyjny, który wczoraj został przez Sejm przyjęty ustawową większością głosów, był w łonie Bloku oddawna uzgodniony. Skoro więc opozycja odmówiła jakiejkolwiek współpracy, nic dziwnego, że Blok zdecydował się na załatwienie swego projektu w przyśpieszonem tempie.

W błyskawicznem tempie tezy konstytucyjne zostały przez p. Carę ujęte w formę projektu ustawy i przedłożone większości do uchwalenia.

Znajdujemy się więc w przeddzień ostatecznego załatwienia nowej Konstytucji. Po przyjęciu jej przez Senat stanie się ona prawomocną.

Już przy wniesieniu projektu B.B. mieliśmy możność doładnego rozpatrzenia jej. Teraz stwierdzamy jeszcze raz, że nowa Konstytucja zmienia wiele istotnych rzeczy w życiu jednostek i państwa. Jej naczelną zasadą jest wychowanie i stworzenie nowego typu obywatela. Nowa Konstytucja zrywa ostatecznie z systemem parlamentarnego rządzenia państwem, i opiera państwo o silny, odpowiedzialny rząd.

Konstytucja uchwalona wczoraj zmierza też do ściślejszego zespolenia jednostek z państwem, do wyrobienia u nich odpowiedzialności za to państwo.

Z takiego układu rzeczy wynika, że w wielu wypadkach nastąpi uszczuplenie, nie wolności, ale wybujałej „swobody" jednostek. Oczywiście, pewne ofiary na rzecz wspólnego dobra, jakim jest państwo, będą musiały być poniesione.

Należy jeszcze podkreślić, że ciężar rządzenia państwem spada w całości prawie na Prezydenta i rząd, przyczem władza Prezydenta została znacznie rozszerzona.

Wierzymy, że władza ta będzie służyła do ugruntowania wielkiej, potężnej Polski!

Wieść o uchwaleniu nowej Konstytucji cały kraj przyjął entuzjastycznie.

W stolicy o godz. 6-ej na pl. Marszałka Piłsudskiego zebrał się wielotysięczny tłum. Cały plac zapełnił się delegacjami naj rozmaitszych organizacyj i instytucyj. Utworzył się ogromny pochód, który w doskonałym porządku ruszył przez miasto i dotarł do Belwederu.

Wyłoniona z pochodu delegacja udała się do Marszałka Piłsudskiego i złożyła mu wyrazy hołdu.

Całe Zagłębie przybrało odświętny wygląd. Domy w Sosnowcu, Będzinie, Dąbrowie Górniczej i innych miastach udekorowano flagami. Zajęcia szkolne wczoraj zostały przerwane. W szkołach nauczycielstwo wygłosiło okolicznościowe przemówienia, pouczając młodzież o doniosłem wydarzeniu w naszych dziejach.

W dalszym ciągu otrzymujemy bez przerwy wiadomości z całego kraju. Wszystkie brzmią jednakowo, głosząc o entuzjazmie ludności.

———

Wczoraj tylko w części nakładu zdolaliśmy zamieścić dokładne sprawozdanie z historycznego posiedzenia Sejmu. Podajemy je teraz na stronie 5-tej.

Podpisany został w Berlinie

Pakt o nieagresji między Polską i Niemcami

Wczoraj o godz. 11-ej podpisany został w Berlinie w min. spraw zagranicznych pomiędzy Polską a Niemcami układ o nieagresji.

W imieniu rządu polskiego podpisał układ poseł pełnomocny Rzeczypospolitej Polskiej minister Józef Lipski, zaś ze strony niemieckiej — minister spraw zagranicznych Rzeszy Freiherr von Neurath.

Podpisanie Paktu o Nieagresji z Rzeszą jest zdarzeniem wielkiej wagi. Na wstępie trzeba stwierdzić, że jest to znaczny sukces polskiej polityki za granicznej. Polska od lat podkreślała, że pragnie utrzymania jaknajlepszych stosunków ze swemi sąsiadami, nie mając wobec żadnego państwa napastniczych zamiarów. Pragnie jedynie pokoju i uszanowania swoich Ziem.

Po zawarciu paktu z Sowietami pozostały jedynie nieuregulowane sprawy z sąsiadem niemieckim. Było to o tyle trudniejsze, że Niemcy rościły sobie pretensje do rdzennie polskich terytorjów. Po dojściu do władzy Hitlera i po ostatnim Trzeciej Rzeszy na terenie międzynarodowym z Berlina poczęły wpływać pod naszym adresem łagodne tony.

Polska znowu oświadczyła: pragniemy porozumienia i pokoju. Nastąpiły kilkakrotne wzajemne wizyty dyplomatyczne. Rezultatem tych rozmów jest podpisanie Paktu. Niemcy zrzekają się agresji wobec Polski. W ten sposób Polska zapewniła sobie stosunki pokojowe z obu sąsiadami czem przyczyniła się do pogłębienia powszechnego dzieła pokoju.

Pakt o Nieagresji ustala m. in. następujące zasady:

— Rząd Polski i Rząd niemiecki, uważają, że nastąpił moment, aby rozpocząć nowy okres w stosunkach politycznych polsko-niemieckich przez bezpośrednie porozumienie się jednego państwa z drugiem.

Oba Rządy wychodzą z założenia, że utrzymanie i utrwalenie stałego pokoju pomiędzy ich krajami stanowi istotny warunek dla powszechnego pokoju w Europie.

Oba Rządy oświadczają, że jest ich zamiarem porozumiewać się bezpośrednio we wszelkiego rodzaju zagadnieniach, dotyczących ich wzajemnych stosunków. W razie, gdyby wynikły pomiędzy niemi kwestje sporne, których by się nie dało załatwić w drodze bezpośrednich rokowań, oba Rządy będą szukały tych rozwiązań w każdym poszczególnym wypadku we wzajemnem porozumieniu przy pomocy innych sposobów pokojowych, przyczem, w razie potrzeby, nie uchybia to możności zastosowania tych rodzajów postępowania, które są przewidziane dla takiego wypadku w innych obowiązujących je wzajemnie porozumieniach. W każdym wypadku nie będą się one uciekały do stosowania przemocy w celu załatwienia tego rodzaju spraw spornych.

Oba Rządy są przeświadczone, że stosunki pomiędzy ich krajami będą się w ten sposób owocnie rozwijały i doprowadzą do ugruntowania dobrego sąsiedzkiego pożycia, co nietylko dla obu krajów, ale i dla pozostałych narodów Europy będzie miało zbawienne następstwa.

Niniejsza Deklaracja będzie ratyfikowana i dokumenty ratyfikacyjne zostaną możliwie szybko wymienione w Warszawie. Deklaracja pozostanie w mocy w ciągu okresu 10-ciu lat, licząc od dnia wymiany dokumentów ratyfikacyjnych. W razie, jeżeli żaden z obu Rządów nie wymówi jej na 6 miesięcy przed upływem tego okresu czasu, zachowa ona w dalszym ciągu moc.

Sporządzono w dwóch egzemplarzach w języku polskim i niemieckim.

Sędzia śledczy przesłucha ministra sprawiedliwości!

Jeszcze jeden minister w kręgu wielkich afer Stawiskiego

Zakulisowe sensacje afery Stawiskiego znowu powiększyły się o jeden niezwykłej doniosłości wypadek. Oto wśród oskarżonych staje drugi zkolei minister: min. sprawiedliwości Raynaldy.

Wczoraj prokurator zawiadomił min. Raynald'ego, iż zamierza wydelegować do ministerstwa jednego ze swych urzędników, celem przesłuchania ministra w sprawie toczącej się przeciwko towarzystwu Holding - Sacazan.

Nagłość tej decyzji wywołała zdumienie w kołach politycznych. Fakt przesłuchania ministra sprawiedliwości przez sędziego śledczego w tak drażliwej sprawie, w której jego moralna odpowiedzialność jest poważnie zaangażowana niema do tychczas precedensu w dziejach sądownictwa.

Ito sprawy jest następujące: Tow. Holding - Sacazan posiadało kapitał zakładowy, składający się z 500 tys. sztuk akcyj po 100 fr. Raynaldy ówczesny wiceprzewodniczący rady nadzorczej otrzymał 250 sztuk, nie wpłacając jednak z tego tytułu żadnej sumy. Wkrótce potem z powodu niemożności pogodzenia godności senatorskiej ze stanowiskiem w radzie nadzorczej minister zrezygnował ze swoich [illegible], pozostawiając sobie 150 szt. akcyj. Pozostałe 100 akcyj Raynaldy spłacił. Było to jednak zbyt późno, gdyż obecność Raynaldy'ego w radzie nadzorczej pozwoliła bankow. Sacazan wykorzystać jego nazwisko dla stworzenia innego towarzystwa pod płaszczykiem którego dokonano wielu oszustw. Pozatem minister nie wyjaśnił sprawy o pozostałych 150 akcjach.

W związku z powyższem pojawiły się pogłoski, że Raynaldy podał się do dymisji, oraz, że upadek rządu jest nieunikniony.

Ostatnie depesze nie przyniosły potwierdzenia tych pogłosek, jednakże sytuacja rządu jest krytyczna i gabinet Chautemps stoi w obliczu upadku.

Wynalazek Pana Prezydenta

znajdzie szerokie zastosowanie przy leczeniu chorób płucnych

Pan Prezydent Rzeczypospolitej, prof. Ignacy Mościcki, mimo pełnienia obowiązków kierownika Państwa, nie przestaje kontynuować swojej działalności naukowej. Rezultaty tych prac w postaci coraz to nowych wynalazków są co pewien czas realizowane.

Najnowszym wynalazkiem Pana Prezydenta jest specjalnie skonstruowany aparat, który w każdym lokalu wytwarza powietrze górskie, które wypełniając szybko wnętrze, wytwarza atmosferę niemal identyczną z atmosferą sanatorjów górskich.

Wynalazek ten był onegdaj demonstrowany w gabinecie P. Prezydenta na Zamku, wobec licznie zebranych przedstawicieli świata naukowego i poprzedzony szczegółowym referatem.

Zebrani jednogłośnie stwierdzili, że wynalazek ten może mieć olbrzymie znaczenie i szerokie zastosowanie w dziedzinie lecznictwa dróg oddechowych, a dzięki swej prostocie będzie mógł być z łatwością zainstalowany w szpitalach i klinikach.

17 kongres komunistyczny w Sowietach

MOSKWA (PAT) — Wczoraj otwarto na Kremlu 17-ty kongres partji komunistycznej Z. S. R. R., w obecności zgórą 2000 delegatów, reprezentujących organizacje partyjne całego Związku Sowieckiego. Pojawienie się Stalina na trybunie powitanie było burzliwemi owacjami obecnych.

Przemówienie inauguracyjne wygłosił prezes rady komisarzy ludowych Mołotow. Do prezydjum kongresu weszli: Stalin, Mołotow, Kaganowicz, Woroszyłow, Ordżonikidze, Kalinin, Kirow, Kossior, Postyszew, Krupskaja i inni.

Stalin, który odczytał sprawozdanie centralnego komitetu, był wielokrotnie przedmiotem owacyj ze strony członków kongresu. Sprawozdanie Stalina trwało 5 godzin.

Co się dzieje w tej Warszawie!

100 najciekawszych wydarzeń

tragicznych i komicznych z ostatnich lat w Warszawie

ROGI PANA ONUFREGO

W saloniku państwa Choińskich panuje głeboka cisza. Pan Choiński gra w sześćdziesiąt sześć z przyjacielem domu, Onufrym Garbarskim, pani domu z namaszczeniem ceruje skarpetki, a młody Choiński ziewając, przegląda stary rocznik „Tygodnika Ilustrowanego". Ciszę przerywa nagle pan Choiński.

— A teraz dwadzieścia! I wygrałem.

— Wygrał pan, — uśmiecha sie bezmyślnie i flegmatycznie pan Onufry. Pan Onufry był to długi, chudy, o cienkich ramionach i wielkich zimnych, wilgotnych dłoniach, miał rzadkie, blond włoski i wypłowiałe oczki. Golił się starannie codzień, ale stale w jakiemś miejscu zostawał mu kłaczek zapomnianych włosów. Kiedy mu o tem przypominano, uśmiechal sie bezmyślnie:

— A, tak. Rzeczywiście, zapomniałem...

Ale dobre człeczysko z kościami i przytem wszystkiem nie głupie. Miał sporv majątek (znał się, szelma na interesach) i stale go powiększał. Ludzie zachodzili w głowę, poco mu to: komu zostawi, dlaczego sam nie korzysta...

Pan Choiński zaproponował drugą partję, gdy jego małżonka nagle sie odezwała:

— Panie Garbarski, czego się pan nie żeni?

— A, tak, rzeczywiście. Ano, żenię sie.

— Co pan mówi?! Z kim?

— Hm, hm, z moją narzeczoną, panną Zuzanną Stawicką.

Obecni spojrzeli po sobie. Antek Choiński czegoś poczerwieniał i zamknął „Tygodnik Ilustrowany". Dopiero po dobrej chwili przypomniano sobie, że trzeba mu winszować. Choińscy byli jednak czegoś skonsternowani.

Nazajutrz Antek wracajac z biura na obiad, poszedł inna niż zazwyczaj droga i, doszedłszy do pewnego sklepu obuwia, zatrzymał się przed wystawą. Po paru minutach wszedł i stanął w pobliskiej bramie. Długo nie czekał. Wnet ze sklepu wybiegła ładna, młoda dziewczyna i dostrzegłszy go, przywitała z radością. Antek był chmurny.

— Zuzia, wiesz, co słyszałem o tobie?

— Pewnie o moich zaręczynach z tym starym.

— I ty o tem spokojnie mówisz?

— Co chcesz? Z toba nie mogłam się pobrać, a siedzieć wciąż z ojcem w sklepie... Zresztą, zobaczysz, my sie wcale nie rozstaniemy...

Ślub pana Onufrego Garbarskiego odbył sie po upływie miesiąca. Naturalnie, Choińscy byli zaproszeni. Dziwna rzecz, ale Antek nie był markotny, mimo, że jego bogdanka wychodziła za kogo innego.

Pan Onufry był zachwycony swoją młodą i ładną żoną.

Były jednak fakty nieco podejrzane. Otóż pan Onufry nieraz musiał wyjeżdżać na pare dni za interesami. Za każdym razem, kiedy pana Onufrego nie było w Warszawie, Antek wychodził po kolacji na pare godzin. Wracał z tych „spacerów" zawsze zmeczony, z podbitemi oczyma, jakby przez ten czas nie spacerował tylko kamienie łupał na szosach. A w nocy przecież kamieni sie nie łupie...

Po niecałym roku Zuzia urodziła ślicznego chłopaka. Fakt ten, choć stanowiący najlepszy dowód, nie zamknał jednak ust złośliwcom, którzy powątpiewali o męskości Garbarskiego. Ludzie ci, na pewno z zawiści, plotkowali, że „szczęśliwy ojciec" wiecej był zdziwiony, niż uradowany tem potomstwem. Ale proszę na to nie zwracać uwagi.

W każdym razie, małżeńskie szczęście pana Onufrego byłoby bez skazy, gdyby nie jego własny nieszczęsny pomysł.

Pewnego razu wrócił do Warszawy o dzień wcześniej, niż zapowiedział. Pan Onufry chciał spłatać figla żonce. Było postanowił udać złodzieja.

Pociemku otworzył drzwi, wszedł do stołowego, który był przy sypialni i zaczął majstrować przy kredensie, rzucając co jakiś czas na wszystkie strony błyski kieszonkowej latarki. Usłyszał z sypialni, jakby Zuzia się budziła. Wtedy umyśl nie upuścił widelec z jak największym hałasem i błysnął do sypialni latarką. Odpowiedział krzyk Zuzi:

—Gwałtu, złodzieje, ratunku!...

Pan Onufry śmiał sie w duchu i już chciał wejść do sypialni, by dać sie poznać Zuzi, gdy z łóżka obok Zuzi, zerwał się jakiś mężczyzna w bieliźnie, doskoczył do niego i trząsnął go pare razy po głowie.

— Gwałtu, to ja, Onufry!... — krzyknał nieszczęśliwy żartowniś, zapalając światło.

Naprzeciw niego, przy Zuzi w koszuli, stał równie roznegliżowany Antek Choiński.

Jutro 57-me opowiadanie p. t. „Posag".

Postrach Białegostoku

nożowiec Wojciechowicz przed Sądem Apelacyjnym w Warszawie

Przed piwiarnię Judela Adina w Białymstoku zajechał dorożką Władysław Wojciechowicz i kazał sobie podać butelkę piwa i dwie szklanki. Nalał w obie piwa i zwrócił sie do Jana Bukowskiego z propozycją, aby się z nim napił. Ten jednak pokazał mu świeża szrame na głowie i rzekł:

— Po tem, coś mi zrobił, pić z tobą nie bedę.

Goście lokalu zauważyli, że z kieszeni Wojciechowicza wystaje duży nóż kuchenny, ostrzem nazewnątrz.

— Poco ci taki majcher? — pytano go.

— Przyda mi się w robocie... A wy wiecie, kto ja jestem? Urke Nachalnik.

Wojciechowicz uśmiechnał się na to potakująco, z wyrazem zadowolenia na twarzy.

„Urke - Nachalnik" jest to przezwisko popularnego przestępcy - awanturnika.

Tytułujący sie „Urke - Nachalnikiem" gwałtownie chciał pogodzić sie z Bukowskim i nawet próbował pocałować go. Jednakże tamten odsunał go od siebie.

W odpowiedzi na to, Wojciechowicz podskoczył do Bukowskiego i wbił mu nóż w brzuch, mówiąc: „Masz, to się tobie należało". Zbrodniarz zakręciwszy nożem w brzuchu Bukowskiego, wyjął go i wyszedł na ulicę, gdzie stanawszy przed drzwiami piwiarni, zapalił najspokojniej papierosa. Takim go aresztowała policja. Bukowski zmarł w szpitalu.

Król świata przestępczego Białegostoku stanał przed sądem, który nie znajdując żadnych okoliczności łagodzących, skazał go na 12 lat więzienia. Sprawa znalazła sie w apelacji. Bronił adw. Henryk Potok, który dowodził, że przechwałka o „Urce Nachalniku" nie jest taka groźna, bo tamten był romantykiem, złodziejem a nie nożowcem. Sad złagodził kare do 6 lat więzienia.

Szczęśliwy numer

i wielkie szczęście

(S. F.) Przechodzącemu ulicą p. Szyi Załkindowi **wepchnięto** do ręki **ulotkę.**

„Miss Jacobi powie ci wszystko. Co cie czeka, na co ty czekasz i czego się nie doczekasz. Powie ci twoje nazwisko, przyszłość, przeszłość i numer losu, na który padnie miljon. Nie bądź głupi i przyjdź natychmiast do znakomitej wróżki miss Jacobi".

P. Załkind po przeczytniu tej ulotki doszedł do wniosku, że rzeczywiście warto iść.

— **Moje nazwisko — myślał— mnie nie interesuje. I tak wiem.** Ale warto się dowiedzieć na jaki los padnie miljon i co mnie w życiu czeka.

I, nie zastanawiając się długo, pan Z. udał się pod wskazany w ulotce adres. Zapłacił zgóry 5 złotych za wizytę i zaczął zadawać pytania.

— Przedewszystkiem chciałbym wiedzieć na jaki numer padnie miljon?

— 157624 — odpowiedziała bez zająknienia wróżka.

Pan Z, zachwycony tak dokładną informacją, zapisał skrzętnie numer.

— A co mnie jeszcze czeka? — pytał dalej.

— Pana czeka wielkie szczęście.

— Kiedy?

— Dokładnie niewiadomo. Ale w każdym razie przed śmiercią.

— Pani jest pewna?

— Chyba. Jeżeli tak nie będzie, to ja panu zwrócę pańskie pięć złotych.

— Trzymam panią za słowo— powiedział pan Z. i zadowolony z rezultatu wizyty wyszedł.

Przedewszystkiem rozpoczął poszukiwania wskazanego przez wróżkę losu. Ustalił w jakiej jest kolekturze i dowiedział się, że los został sprzedany niejakiej Chanie Jacobson, występującej pod pseudonimem „Miss Jacobi".

Po zrobieniu takiego odkrycia zrozumiał, że wróżka nabrała go, podając mu swój własny numer losu. Zaczął się więc zastanawiać nad pozostałą częścią wróżby.

Mnie ma spotkać wielkie szczęście. Kiedy? Przed śmiercią. To kiedy ja będę miał pewność, że mnie nie spotka? Jak umrę. A jak umrę, to w jaki sposób ona mi zwróci te pięć złotych? Oj! Mnie nabrała ta cholera!

I pan Z. wpadł w takie oburzenie, że sąd czuł się zmuszony skazać go na 100 zł. grzywny za pobicie „Miss Jacobi" czyli p. Chany Jacobson.

Wesoły Kącik

NA MASKARADZIE



Maseczka, która zaintrygowała pana Łyskowera była zachwycająca.

— Kup mnie bombonierkę — powiedziała — to cię pocałuję.

Pan Łyskower patrzał na jej wiotką, dziewczęcą figurkę i był oczarowany.

— Ile ty masz lat? — spytał. — Ty musisz być bardzo młoda.

— Szesnaście.

— 16 lat!? — zachwycał się pan Łyskower. — Co za inteligentne dziecko! 16 lat i już chodzi na maskaradę! I umie intrygować, jak stara! I jak ona naciąga! Pan Łyskower poprostu rozpływał się z zachwytu

— Ty maseczka moja gazowa, ty sprytniarko! „Kup mnie bombonierkę, to cię pocałuję"... Jak to było ładnie powiedziane. Chodź do bufetu, to ci kupię...

Maseczka rzeczywiście dostała dużą bombonierkę i po chwili pan Łyskower rozanielony siedział z nią w zacisznej loży.

— Pocałuj mnie — szepnął.

Maseczka pocałowała go w policzek.

— Nadzwyczajny dzieciak! — podziwiał pan Łyskower. — Skąd ty to wszystko umiesz? Skąd do ciebie taki rozum?

I z zachwytu pan Łyskower tak mocno ścisnął maseczkę, że ta zmienionym głosem pisnęła.

— Tatuniu! Co tatunio wyrabia?

Pan Łyskower zbladł. Teraz dopiero poznał głos swojej córki, Rózi. Zdarł z niej maskę.

— Rózia?!! Co ty tu robisz?!!!

— Dostałam od kuzyna Benka bilet...

Pan Łyskower, trzęsąc się z oburzenia, zerwał się z krzesła.

— Ty paskudztwo, ty! — wrzeszczał. — Kto ci pozwolił przyjść! Dziewczyna ma lat 16 to już chodzi na maskaradę?! I się całuje z mężczyznami?!

— Z jakimi mężczyznami? Ja pocałowałam tatunia!

— Ale ja nie wiedziałem, że to ty! Ty wyrodek! Wyzutek społeczeństwa! Zamiast odrabiać lekcje, ty się włóczysz po maskaradach! Ja zawsze wiedziałem, że z ciebie nic dobrego nie wyrośnie, ty zmartwienie rodziców ty! Tak się prowadzi przyzwoita panienka? Paskudnica! Wyrodne dziecko! W tej chwili oddawaj bombonierkę i won do domu!

Napoleon Sądek.

ZDRADZONY MĄŻ

16. **Osnute na prawdziwem zdarzeniu wstrząsające dzieje niewierności małżeńskiej**

STRESZCZENIE POPRZEDNICH ROZDZIAŁÓW

Dyrektor banku Józef Radecki dostał list anonimowy, że jego piękna żona Irena go zdradza. W liście podany był dokładny adres mieszkania, gdzie to się odbywa. Nie chciało mu się to w głowie pomieścić, tak święcie wierzył w wierność żony. A jednak poszedł pod wskazany adres. Było to parterowe mieszkanko, którego okna wychodziły na ogródek. Dozorczyni powiedziała mu, że spotyka się tu bogaty hrabia z piękną kobietą. Opis zgadzał się z powierzchownością Ireny. Radecki poszedł do ogródka i wszedł przez okno do pokoju. Tam schował się za parawan.

Wkrótce weszła do tego pokoju Irena, a z nią jej kochanek Ryszard hrabia Berycz - Lurski. Wśród pocałunków i pieszczot Irena zwierzała się Ryszardowi, że Radecki coś podejrzewa. Z dalszego ciągu rozmowy wynikało, że młodsza córeczka Ireny — Rysia jest córką... hrabiego Ryszarda.

Namawiał Irenę, żeby porzuciła męża, bo mu tęskno za nią i za Rysią. Groził skandalem. Irena broniła się przeciw temu, twierdząc, że bardzo, bardzo go kocha, ale...

Radecki nieludzkim wysiłkiem panował nad sobą, aby nie wyskoczyć z za parawanu. Ale miał już pewien plan zemsty, chciał więc wszystko wysłuchać do końca.

Gdy wreszcie kochankowie wyszli, Radecki wyszedł również i powziął pewien plan. Nie chciał się z nim wszakże zdradzić. Rozmawiał z żoną, jakby nigdy nic.

Powiedział tylko żonie, że chce spełnić jej życzenie — kupić jej willę podmiejską, ale w tym celu musi sprzedać rodzinne dobra Dzików. Oświadczył, że w tym celu musi pojechać do Dzikowa i chciał żonę zabrać ze sobą. Odmówiła.

Pojechał sam. Sprzedał Dzików. Potem wrócił do Warszawy i pod Wawrem odszukał wieśniaka Rudiuka z żoną. Zapowiedział, że da im dziecko na wychowanie. Kazał być nazajutrz na dworcu.

Sam zaś poszedł do domu. Przybył nieoczekiwanie. Zastał Irenę przy pisaniu jakiegoś listu. Chciała ukryć przed mężem ten list.

Wyrwał jej ten list i dowiedział się z niego raz jeszcze całej prawdy. Ukarał ją straszliwie. Wyjechał do Ameryki, zabierając starszą córeczkę Krysię, a młodszą — Rysię — oddał na wychowanie wieśniakom z pod Wawra, nie mówiąc im, kto to jest i podając ją jako Stenię.

Trzeba nieszczęścia, że Rudiuka zabito. Wdowa po nim wywędrowała w niewiadomym kierunku. Radeckiemu doniósł o tem w liście jego przyjaciel, doktór Feliks Rewski.

Radecki mu odpisał:

„Kochany przyjacielu.

List twój doprowadził mnie do rozpaczy.

Najchętniej siadłbym odrazu na okręt i przyjechał do kraju, aby szukać dziecka.

Niestety, jest to niemożliwe, już choćby dlatego, że pieniądze włożyłem w ziemię i bydło. W obecnej chwili nie mam zupełnie wolnego grosza na podróż, pobyt w kraju i poszukiwania.

Interesy nasze rozwijają się bardzo dobrze, ale z gotówką trochę ciasno. W każdym razie posyłam Ci dwa tysiące z błagalną prośbą, abyś jakimś sposobem wszczął poszukiwania.

Wiem, że są w Warszawie takie prywatne biura wywiadowcze, które zajęłyby się może odszukaniem zaginionej.

Myślę, że za te pieniądze chyba podejmą się tego. W razie czego przyślę jeszcze.

Przepraszam, że Cię tem obarczam, ale nie zaznam spokoju, póki mi nie dasz znać, że przynajmniej rozpoczęto poszukiwania.

Cóż Ci jeszcze napisać?

Chciałbym bardzo wiele, ale jestem tak tem wszystkiem wstrząśnięty, że doprawdy nie mam sił pisać Ci jeszcze cośkolwiekbądź.

Zresztą, chcę prędzej list skończyć, żeby tem szybciej go wysłać.

Może Ci ułatwi sprawę fakt, że o ile pamiętam, żona Błażeja Rudiuka pochodzi z Polesia... Szukaj, gdzie możesz i jak możesz...

Bądź też łaskaw podać mi odrazu adres biura wywiadowczego, któremu powierzysz tę sprawę. Powiedz, że o koszty mniejsza.

Wybacz mi fatygę, ale odwdzięczę się całem sercem.

Pamiętaj tylko, że cała korespondencja do mnie powinna być kierowana, jak dotychczas na nazwisko John Black, do Nowego Jorku. Nie chcę, aby ktokolwiek dowiedział się, gdzie mieszkam naprawdę..."

— — — — — — — — — —

Irena siedziała u siebie sama. Zegar bił dziesiątą. Za oknem czarna noc. A w głowie jeszcze czarniejsze — przeczucia.

Od jakiegoś czasu czuła się, jak wędrowiec, któremu nagle ziemia usuwa się z pod nóg. I drży, że zapadnie się w jakąś przepaść bezdenną.

A przecież nie miała ku temu najmniejszego powodu. Kochanek podwajał swoją troskliwość, był, jak najbardziej czuły, tkliwy i pieszczotliwy.

Czynił wszystko możliwe, aby dać jej zapomnienie, wyrównać jej przykrą i dwuznaczną sytuację, zastąpić utracone kochane istotki.

Starał się wyczytać z jej oczu nawet najniemożliwsze zachcianki.

A jednak musiał mieć przed nią jakąś tajemnicę...

Wyczuwała to wyraźnie.

Chwilami bywał jakiś dziwnie roztargniony, zamyślony, niespokojny... Gubiła się tylko w domysłach i drżała na samą myśl, że...

Bo gdyby go straciła, cóżby jej na świecie pozostało?

Czyż nie był jej ostatnią podporą?

Wreszcie przyszedł...

I był jakiś zupełnie inny, niż zwykle. Nieśmiały i jakby unikający dawnych czułych wyrazów.

Irenie zdawało się, że nagle wyrósł między nimi mur nieprzekraczalny.

Siadł wreszcie przy niej na kanapce i powiedział:

— Muszę ci się wydawać bardzo zakłopotany, nieprawdaż, Ireczko? Tak jest w istocie, a to dlatego, że będę ci musiał wyrządzić wielką przykrość...

Irena drgnęła, choć nie było to dla niej niespodzianką.

Spojrzała tylko na niego swemi pięknemi oczyma, w których malował się teraz trwożny lęk...

Szepnął:

— Nawet sobie nie wyobrażasz, jak cierpię od paru dni.

Milczała.

Może czekał na jakieś pytanie z jej strony. Ale znów ona nie widziała powodu, aby go pytać o cośkolwiek... Czy nie zrozumiała go odrazu?

Z pośpiechem, cechującym kogoś, co chce odrazu rzucić się do zimnej wody, rzekł:

— Najukochańsza moja... Musimy się rozstać...

Tym razem zapytała, trupio blada, zgaszonym głosem:

— Na długo?

— Na zawsze...

Zerwała się... a potem siadła ciężko... i głowa jej opadła na piersi.

Ryszard, pełen współczucia, czule objął ją za szyją i tuląc się do jej policzka, szeptał:

— Nigdy żadnej kobiety tak nie kochałem, jak ciebie, a jednak muszę zranić ci serce... Marzeniem mojem było żyć tylko z tobą, z tobą i dla ciebie... Niestety, spotyka się niekiedy na drodze życia przeszkody nie do przezwyciężenia. Taka właśnie mnie się przytrafiła. Dodaj mi siły i odwagi...

Wzruszony do głębi, opowiedział, co się stało.

Jego matka, nie mając najmniejszego pojęcia o ich miłości i przysięgach, zapragnęła go ożenić.

Zamierzała to, zresztą, już oddawna, i ani jej nie było w głowie, że on może mieć coś przeciw temu.

Przyzwyczajona do rozkazywania i do jego stałej uległości, sama dokonała wyboru i oznajmiła mu o tem.

Nie trzeba było, zresztą, daleko szukać. Była to wychowanica hrabiny, i jej daleka krewna — księżniczka Elżunia Lusińska.

Znali się z Rysiem od dzieciństwa i zawsze przyjaźnili się serdecznie.

Elżunia była nieco wątła i chorowita, ale piękna, jak marzenie, o cudnych płowych włosach, oczach o niewypowiedzianej słodyczy i wszelkich zaletach, wymaganych od dobrej żony.

Małżeństwo to zostało postanowione. Hrabina Berycz - Lurska była zachwycona, gdy stary książę Lusiński, dziadek i urzędowy opiekun Elżuni pierwszy jej zaproponował, bo ziścił tem tylko jej dawne marzenia.

Gdy wreszcie nagle hrabina oznajmiła synowi o swem postanowieniu, oświadczył jej najwyraźniej, że wogóle nigdy w życiu ożenić się nie zamierza, że nie może powiedzieć, dlaczego, ale że jego postanowienie jest nieodwołalne.

Trudno opisać zdumienie zrozpaczonej hrabiny.

Nalegała usilnie, przytaczając wszystkie argumenty, jak wspaniałość związku, łączącego dwa wielkie rody magnackie, przyjaźń odwieczna między nimi, wreszcie, ból rozczarowania dla Elżuni, której już o wszystkiem powiedziano, a która czuła się tem niezmiernie szczęśliwa.

Gdy Ryszard upierał się przy swem postanowieniu, matka zawołała:

— Rozumiem... masz kochankę!...

Przyznał się do tego, bynajmniej nie zaprzeczając.

Przeciwnie — dodał, że to jego jedyna miłość, której nic zagłuszyć nie zdoła i z którą nie chce się rozstać, ponieważ to jego jedyne szczęście w życiu.

Był taki nieugięty, taki nieubłagany, że hrabina wreszcie machnęła ręką i zawołała:

Dość tego!... Trudno!.. Biedna Elżunia umrze z rozpaczy i jej śmierć spadnie na twoją głowę...

Na tem rozstali się. Ryszard lekceważył sobie słowa matki i powtarzał sobie powiedzonko jednego ze swych przyjaciół:

— Z miłości jeszcze nikt nie umarł... Zato już niejeden się narodził...

Rzeczywiście, zawiedziona miłość sprawia niekiedy wiele cierpienia, ale ostatecznie jakoś sprawa się łagodzi, czas koi smutek i wszystko jakoś się dobrze kończy.

Pozornie nic się nie zmieniło, a jednak od owego czasu Irena zauważyła pewną zmianę w Ryszardzie.

Nie był już taki wesoły, taki uśmiechnięty, jak dawniej.

Jeszcze o wiele potężniejsze wrażenia wywarła jego odmowa na Elżuni.

Niemal nie opuszczała swego pokoju i prawie wcale nie widywała się już z Ryszardem. Gdy ją widywał zrzadka — niknęła w oczach.

Na wiosnę postanowiono ją wysłać na południe. Gdy wyjeżdżała, była już tylko cieniem siebie.

Po pewnym czasie nadszedł z Riwiery błagalny list od matki Ryszarda, aby przyjechał natychmiast i bezwarunkowo. Nie mógł się oprzeć lamentom matki i pojechał...

Matka czekała na niego na stacji i po drodze tłumaczyła, że Elżunia jest niemal umierająca. Dodała:

— Chcę ci tylko pokazać twoje dzieło, a potem... rób, jak uważasz... — i rozpłakała się.

Oczywiście łzy matki nie mogły przejść bez wrażenia na Ryszardzie. Potem zaprowadziła go do Elżuni i zostawiła ich samych.

Elżunia rzeczywiście wyglądała już niemal, jak w grobie.

Widząc Ryszarda, wyciągnęła ku niemu wychudłą rękę i szepnęła cichutko:

— To ty, Rysiu?... Jakiś ty dobry, żeś przyjechał!

A w jej oczach zamigotała błagalna prośba o zmiłowanie.

Pocałował ją w rękę.

Dotykając jej ustami, poczuł, że po niej przebiegła jakby iskra elektryczna.

Spojrzał w jej oczy i odczytał w nich wdzięczność niewymowną, a zarazem na policzkach trupio - bladych wykwitnął pierwszy od wielu miesięcy rumieniec.

— Czy bardzo cierpisz? — zapytał.

Potrząsnęła głową i odparła:

— Od tej chwili znacznie mniej.

— A co ci właściwie jest?

— Bo ja wiem? Lekarze mówią, że to anemja, małokrwistość... Ale mnie się zdaje, że to nie to...

— A co?

Spojrzała na niego swemi bezdennie smutnemi oczyma i bardzo nieśmiało, ledwo dosłyszalnie wyszeptała:

— Mam zmartwienie... duże zmartwienie...

W owej chwili Ryszardowi zrobiło się jej bardzo żal. Przypomniał sobie słowa matki i uwierzył, że to doprawdy, rzeczywiście tak jest: to on, on zabija Elżunię swoją obojętnością... Pomyślał sobie, że istotnie popełnia morderstwo na tej nieszczęsnej, biednej, dobrej, kochanej, Elżuni i... że nie powinien tego był robić... że mogła przypuszczać, iż jako towarzysz dzieciństwa, zawsze dla niej pełen czułości i tkliwości, doprawdy żywi dla niej głębsze uczucia...

To też uczuł nagle wielki przypływ wyrzutów sumienia i jakby odrazę do siebie samego, że własnemi rękami zabija to słabe i bezbronne dziewczątko...

Nachylił się więc nad nią czule i szepnął:

— Elżuniu, zaufaj mi... powiedz, jakie to zmartwienie...

Jeszcze cichszym szeptem odparła:

— Nie domyślasz się?

Opadła na poduszki i znów straszliwie pobladła...

Ryszard, śmiertelnie przerażony, przekonany, że lada sekunda Elżunia wyzionie ducha, niepomny na to, jak wielkie zobowiązanie bierze na siebie, cały tylko przejęty silną wolą ratowania Elżuni, powiedział:

— Ależ ja cię kocham, dzieciątko ty moje, kocham cię... kocham!...

Podniosła się z wielkim trudem i zatapiając swój wzrok w jego oczach, jakby chciała wyczytać w nich wyrok życia lub śmierci dla siebie, zapytała cichutko:

— Kochasz... jak siostrę?

W oczach jej było tyle trwożnego lęku i śmiertelnego niepokoju, że Ryszard chwycił ją w ramiona i w przypływie najserdeczniejszej litości, zawołał:

— O, nie!... Jak mężczyzna!... Jak kochanek!... Jak mąż!...

Zbyt wielki był to wstrząs dla Elżuni...

Znów opadła na poduszki i tym razem zamknęła oczy zemdlona...

Dalszy ciąg nastąpi.

PAMIĘTNIK SŁUŻĄCEJ

SPOWIEDŹ PIĘKNEJ DZIEWCZYNY RZUCONEJ POMIĘDZY BESTJE LUDZKIE

31 grudnia.

Ach, co ja wczoraj przeżyłam! Opisać trudno!... Nigdybym się tego nie spodziewała!... Ale opiszę, mój pamiętniczku, wszystko pokolei.

Siedziałam sobie i bazgrałam, jak to mam w przyzwyczajeniu, kiedy ktoś zapukał do drzwi mojego numeru.

Zamknęłam się na klucz, żeby czasem kto nie wszedł, kiedy będę spała i nie otwierałam drzwi wcale. Chciałam choć trochę odpocząć od widoku ludzi, którzy mi dosyć obrzydli!

Nie odzywałam się zrazu. Myślę sobie:

— Postuka trochę, pomyśli, że śpię, i pójdzie.

Ale gdzie tam! Stuka mocniej. Zła pytam:

— Kto tam?

— Boy.

— Jaki boy? — Bo nie od razu zrozumiałam, że to chłopiec hotelowy.

— Z hotelu.

— I czego ty chcesz?

— Mam dla pani pewną wiadomość.

Podeszłam do drzwi, otworzyłam.

— Słucham, — mówię do niego. Już myślałam, że może plątał się tu hrabia, dowiedział się, że mieszkam znów w tym hotelu i będzie mi zawracał głowę! Może chce się przeprosić i będzie się tłumaczył. Postanowiłam odrazu dać mu odprawę i na oczy go więcej nie widzieć.

— Jak tylko pani wyprowadziła się od nas przed świętami, zaraz następnego dnia przyszedł do pani list... — mówi boy do mnie.

Aż dech straciłam, kiedy to usłyszałam! List do mnie!

— Masz ten list?! — krzyknęłam.

Domyśliłam się odrazu, że to nie może być list od nikogo innego, tylko od Jerzego!

— Nie mam tego listu. Portjer ma!

— Gdzie? Na dole? Chodź ze mną! Ja muszę ten list zaraz dostać!

— Kiedy teraz niema portjera, bo to nie jego zmiana... On przyjdzie dopiero jutro rano. Ja chciałem tylko powiedzieć łaskawej pani, żeby się pani upomniała o ten list, bo portjer może zapomnieć, a ja pamiętam...

— A może ten drugi portjer wyda ten list?

— Kiedy on nie będzie wiedział, gdzie list jest schowany. Pan Franciszek sam go schował i powiedział, że dowie się adresu pani i sam odniesie.

— Może wiesz, gdzie on mieszka, ten pan Franciszek?

— Wiem.

Pobiegłam po torebkę, wyciągnęłam stamtąd jakieś pieniądze i wcisnęłam chłopakowi do ręki.

Byłam jak w gorączce, jak nieprzytomna:

— Masz, masz! Tylko zaraz jedź, biegnij do pana Franciszka, niech ci odda ten list. To dla mnie bardzo ważny list.

O, byłam pewna, że to od Jerzego!

Chłopak otworzył rękę i wyciągnął ją do mnie:

— Proszę pani, pani za dużo mi daje.

Dopiero wtedy zobaczyłam, że włożyłam mu do ręki sto złotych!

— Ja pani zaraz się postaram o ten list! — zawołał.

Siedziałam w pokoju, jak na rozpalonych węglach. Nie mogłam się doczekać tego chłopca. Żałowałam, że nie wziął stu złotych. Miałby na taksówkę, a tak to może biegnie pieszo gdzieś na drugi koniec Warszawy, a ja chciałam się dowiedzieć natychmiast, zaraz, co do mnie pisał Jerzy.

Drętwiałam z przerażenia, że może za późno otrzymam jego list. Może oczekiwał odrazu mojej odpowiedzi, może teraz już wszystko przepadło! Może chciał, żebym wróciła do nich! Na święta! Do niego i do Lusinka!

I przez święta byli sami, i ja byłam sama, i oni płakali i ja płakałam.

Przecież jeśli już odpowiedział, jeśli się odezwał choć słowem, to znaczy, że chce ze mną mówić, że pozwala mi się tłumaczyć, że może odzyskam jego i Lusinka!

Chcąc się uspokoić, wmawiałam w siebie, że to może nie jest list od Jerzego, ale odpowiadałam sama sobie:

— Nie, nie, to może być tylko od Jerzego! Nikt nie mógł inny pisać do mnie! Tylko Jerzy, mój kochany Jerzy!

Czułam, że cały mój żal do Jerzego stopniał, jak śnieg na słońcu! Serce biło mi w piersiach, jak młotem, na myśl, że może zaraz pojadę do Lusinka, zobaczę swego syneczka, ucałuję, uściszczę i nie dam już sobie wyrwać z objęć, choćby mnie żelaznemi obcęgami od niego odciągali!

Biegałam po pokoju, to siadałam i zdawało mi się, że całe godziny upływają.

Schodziłam na dół ze dwadzieścia razy, pytać się, czy chłopiec nie wrócił.

Już myślałam, że chłopak pędził i wypadek jaki się zdarzył.

Doczekałam się wreszcie.

Wpadł do mojego numeru zdyszany, jakby go kto gonił.

— Masz list? Masz?

Chłopak ledwie mógł złapać dech, tki był zziajany.

— Nie zastałem pana Franciszka... i w domu u niego nie wiedzieli, dokąd poszedł, — mówił mi przerywanym głosem. — Zostawiłem u niego wiadomość, że jak tylko przyjdzie, żeby zaraz przyszedł do hotelu, w sprawie tego listu do pani z pod numeru trzeciego... On już będzie wiedział, że to dla pani.

— Ależ jemu nie będzie się śpieszyło!

— O, będzie mu się śpieszyło! Na pewno! Ja zapowiedziałem u niego w domu. Na pewno, jak się tylko dowie, zaraz przypędzi!

I muszę jeszcze czekać! Muszę!

Wprost wychodzę ze skóry! Mnie już tak zawsze prześladuje los!

Nie mogłam się o dzień później wyprowadzić z tego hotelu! Nie doszłoby do tego wszystkiego, co wczoraj się działo w Alei Róż! .. Nie spędziłabym świąt we łzach! Cieszyłabym się o tyle dni wcześniej swym syneczkiem, Jerzym!... Nawet teraz, kiedy wiem, że jest ten list, to niema mi kto go oddać, bo jest schowany! I przez tyle dni go trzymali? Nie postarali się dowiedzieć od hrabiego mego adresu!

Chłopak stał i przyglądał mi się, jak się kręcę.

Aż się we mnie wszystko przewracało z niecierpliwości.

Musiałam czekać!... Musiałam czekać, nie będąc zresztą zupełnie pewna, czy to jest list od Jerzego!...

Dalszy ciąg nastąpi.

IKS.

W cztery oczy

Intymne rozmowy z Czytelnikami

P. K. R. S.

zapewnia nas, **że jeżli nie wydrukujemy** mu jego listu, niezwłocznie popełni samobójstwo. Przykro nam tracić Czytelnika, „wiernego od początku istnienia tego najmilszego z pism" (jak pisze), zamieszczamy więc jego list, w którym nam opowiada:

„Najbardziej ze wszystkich kin warszawskich, lubię kino „Atlantic". Można tam zawsze ujrzeć nietylko najpiękniejsze filmy, ale również najpiękniejsze dziewczęta stolicy. Chodziłem więc do tego kina na każdy program i gdy pewnego dnia znów udałem się tam z kolegą, nie zdziwiłem się bynajmniej, że udało mi się tam znów poznać nad wyraz piękną panienkę. Tym razem wszakże nie miała to być przelotna przygoda. Zakochałem się w mej znajomej do szaleństwa. Od owego wieczora spotykaliśmy się codzienie.

Pewnego gorącego dnia lipcowego wybraliśmy się na wyciecz kę kajakiem. Wtedy dopiero wyznałem jej moją miłość. Słuchała mnie z bijącem serduszkiem, zarumieniona po uszy i odpowiedziała, że również mnie kocha i życia sobie beze mnie nie wyobraża. Byliśmy ze sobą bardzo szczęśliwi, snując upojne myśli o pobraniu się.

Aż tu nagle pewnego razu przechodząc aleją Ujazdowską, ujrzałem ją w towarzystwie jakiegoś **starszego pana. Spostrzegła mnie** również, ale nie raczyła mi się ukłonić. Gdy następnego dnia zapytałem ją, kim jest ten pan, odparła mi, że mnie to nie powinno obchodzić. Widywaliśmy się coraz rzadziej, aż wkońcu pogniewała się na mnie i zerwaliśmy ze sobą. Starałem się usilnie zapomnieć o niej, lecz to mi się nie udawało, gdyż kocham ją nad życie i doprawdy już bez niej żyć nie mogę.

Kochany Redaktorze, przemów jej do serca, gdyż ona również jest gorącą zwolenniczką Twojego pisma, a w niem zwłaszcza działu „W cztery oczy" — może pogodzi się ze mną, a ja już nigdy więcej nie będę jej pytał o żadnych jegomościów, aby tylko jej cudna twarzyczka się nie smu ciła. A gdy damy na zapowiedzi, całą Redakcję zaprosimy na ślub."

Nie będziemy do owej panienki za Pana przemawiali, bo to na wet nie wypada, żeby dorosły mężczyzna wspomagał się nami, jak nianką. Natomiast ułatwimy panu sprawę, drukując list, zarazem doradzając dotrzymać obietnicy niezadawania głupich pytań. Tamto pytanie możeby nawet nie było tak głupie i ukochana Pańska możeby nie zareagowała na nie tak ostro, ale wydaje nam się, że musiał Pan użyć niewłaściwego tonu, nagabywającego, ostrego, podejrzliwego, a to razi subtelne osoby, budząc przeciwnie, że za tem pytaniem kryje się zaz **drość. Każda zaś mądra i inteligentna niewiasta nie znosi zazdrośników,** dlatego więc Pan słusznie został skarcony. Niech Pan uroczyście przyrzeknie, że nic podobnego nigdy w życiu więcej się nie powtórzy, a może jeszcze wszystko da się naprawić.

P. Ira

pisze nam w tonie błagalnym: „Kochany Redaktorze, coś uszczęśliwił tyle kobiet wzgardzonych, które Ci są dozgonnie wdzięczne, pozwól do nich należeć jeszcze jednej wiernej Twej czytelniczce. Chodzi mi o to zwłaszcza, aby mój ukochany, także gorliwy zwolennik działu **„W cztery oczy", przeczytał mo**ją skargę żałosną.

Poznałam go przed dwoma laty na balu. Był mi, jak ze snu wymarzony. Pokochałam go pierwszą czystą miłością. Odwdzięczał mi się tem samem. Mówił do mnie wprost po anielsku. Byłam nieziemsko szczęśliwa, słysząc po raz pierwszy słowa miłości. Mówił, że grób nawet nas nie roz łączy, że nawet gdyby nam przyszło umierać, to razem.

Tak mi było rozkosznie aż do nocy sylwestrowej. Na balu ukochany mój poznał inną kobietę i zakochał się w niej. Umówił się z nią na spotkanie. Jego kolega, życzliwie dla mnie usposobiony, wydał go przede mną. Udałam się więc na miejsce, gdzie mieli się spotkać. Gdy ich ujrzałam razem, poprosiłam go na chwilę. Odparł, że nie może odejść, bo jest w towarzystwie kobiety, i że wogóle mu już jestem niepotrzebna, bo kocha inną, tę, która przy nim stoi.

Ach, niestety, to była prawda! Zabrała mi go, wydarła, zawładnęła nim tak, że stał się jej niewolnikiem. Serce mi zamarło, krew mi do głowy uderzyła. Myślałam, że oszaleję .Gdy tak stałam, jak skamieniała, on oddalił się z tamtą. Już mnie nie chce znać, już mu się sprzykrzyłam, a on mnie — nie, przeciwnie, kocham go dziś raczej jeszcze więcej, niż poprzednio i życia sobie bez niego nie wyobrażam.

Kochany Redaktorze, świat jest piękny, ale przy nim był mi stokroć piękniejszy. Dziś zaś zostały mi tylko wspomnienia o minionem szczęściu, a wszystko wy daje mi się szare i beznadziejne. Wirują mi w głowie myśli samobójcze. Staram się o nim zapomnieć, lecz nie mogę. Wciąż jego obraz staje mi przed oczyma. Widzę go wszędzie. widzę, jak inna jest przy nim szczęśliwa, a ja zgnębiona. Ach, gdzież jest on teraz, gdzież ten, któremu dałam tyle szczęścia i pieszczoty, a on mi **wzamian** tyle smutku i zgryzoty?

Dodaję do wiadomości, że jestem 20-letnią młodą, szczupłą blondynką. Znajomi mówią, że jestem podobna do Marleny Dietrich, ale nie wiem, czy to prawda."

Ja też nie wiem, ale nie przypuszczam. Zewnętrznie może... Wewnętrznie nie. Marlena Dietrich, przynajmniej w swych rolach ekranowych nie postąpiłaby tak, jak Pani, Panno Iruśko. Albo **walczyłaby dalej do upadłego o** ukochanego mężczyznę, albo przeciwnie, rzuciłaby go z pogardą, skoro on jej ocenić nie umiał. Nie martwiłaby się, a w każdym ranie nie okazywałaby tego, bo na to jej duma kobieca nie pozwalałaby.

Niechże już i Pani będzie, jak Marlena. Najpierw proszę iść raz jeszcze do ataku. Kto wie, może już doszedł do wniosku, że jednak z Iruśką było lepiej? Teraz Pani odpłaci się tamtej pięknem za nadobne. A gdy się nie uda — najlepszy sposób: powiesić się... innemu na szyi... Może wtedy tamten wietrznik dopiero zrozumie, co stracił...

„Nad przepaścią".

List Pani przekazaliśmy do działu „Z otchłani i bezrobocia".

„Brak szczęścia".

Głęboko współczując tragedji Pańskiej, przekazaliśmy list Pański do naszego działu „Z otchłani bezrobocia".

P. Marji G. z Hrubieszowskiej.

Postaramy się spełnić życzenie Pani.

„Zmęczony przez życie"

niechaj nie rozpacza, bo zapewne, wszystko jeszcze będzie do brze. Aby Pana ratować, przekazaliśmy list Pański do naszego działu „Z otchłani bezrobocia" i mamy nadzieję, że tą drogą uda się Panu uzyskać pracę.

Wszystkich naszych Czytelników,

poszukujących pracy prosimy o skierowywanie listów wprost do naszego działu „Z otchłani bezrobocia", bo w ten sposób cel swój szybciej i skuteczniej osiągną.

Co zmienia nowa Konstytucja

w naszym ustroju państwowym

Na piątkowem posiedzeniu Sejmu uchwalono nową Konstytucję. Jest to trzecia zkolei Konstytucja Polski, a druga w okresie naszego powtórnego niepodległego bytu.

Nie czas teraz jeszcze przeprowadzać drobiazgowego badania nad różnicami tych ustaw. Są one z natury rzeczy bardzo wielkie, gdyż były dziełami swoich epok, o ile nawet, jak Konstytucja Trzeciego Maja znacznie wyprzedzała swoją epokę. Konstytucja Marcowa powstała pod wpływem siły powojennej demokracji, stała szczególnie pod silnym wpływem francuskiej konstytucji. Wreszcie ostatnia z dnia 26 stycznia b. r. jest wyrazem obecnych prądów, panujących w dziedzinie ustrojowej. Przyczem należy podkreślić, że jest ona dopasowana do stosunków polskich, do naszych swoistych warunków.

Przy porównaniu przepisów naszej nowej Konstytucji z nowemi konstytucjami innych państw uderza brak skrajności. Pos. Miedziński oświadczył, że jest to wynikiem nietylko charakteru narodu polskiego, który unika skrajności, ale również tego, że Polska miała możność poznania już wysiłków innych narodów w sprawach ustrojowych i korzystała już z doświadczenia innych.

Konstytucja, jak każda, dzieli się na część ogólną i szczegółową. W pierwszej zawarte są główne zarysy i zasady, na jakich opierać się będzie nowy ustrój państwa, w drugiej nakreślone są obowiązki i uprawnienia poszczególnych organów, władz państwowych. Część ogólna jest niejako charakterystyką ustawy konstytucyjnej, w niej znajdujemy już te wszystkie elementy, które w drugiej części są jedynie odpowiednio rozwinięte.

„W ramach Państwa i w oparciu o nie kształtuje się życie społeczeństwa. Państwo zapewnia mu swobodny rozwój, a gdy tego dobro powszechne wymaga, nadaje mu kierunek lub normuje jego warunki" — głosi czwarty artykuł nowej Konstytucji. Oznacza to, że państwo będzie w przyszłości regulatorem życia społeczeństwa, że będzie w nie bardziej wnikało, aniżeli to dotychczas miało miejsce.

Nie znaczy to jednak, że rozwój swobodny jednostki zostanie uniemożliwiony, że położy się jakiś kaganiec. Wyjaśnia to następny artykuł. „Twórczość jednostki jest dźwignią życia zbiorowego. Państwo zapewnia obywatelom możność rozwoju ich wartości osobistych oraz wolność sumienia, słowa i zrzeszeń. Granicą tych wolności jest dobro powszechne". Ten artykuł jest podstawą gwarancji wolności jednostek, która, jak widzimy, w niczem nie ucierpiała w nowej ustawie konstytucyjnej.

Czy nowa ustawa konstytucyjna wyklucza jakieś warstwy, czy też jednostki z udziału w życiu państwowem? Również na to zasadnicze pytanie odpowiedź będzie przecząca. Art. 7 Konstytucji mówi: „Wartością wysiłku i zasług obywatela na rzecz dobra zbiorowego mierzone będą jego uprawnienia do wpływania na sprawy publiczne. Ani pochodzenie, ani wyznanie, ani płeć, ani narodowość nie mogą być powodem ograniczenia tych uprawnień."

Jaki jest stosunek państwa, w nowej konstytucji do pracy? Na to pytanie znajdujemy odpowiedź w 8 artykule. „Praca jest podstawą rozwoju i potęgi Rzeczypospolitej. Państwo roztacza opiekę nad pracą i sprawuje nadzór nad jej warunkami".

Teraz zkolei przytoczymy jeszcze 9-ty artykuł, który w znacznej mierze jest niejako odbiciem ogólnych tendencyj nowej Konstytucji. „Państwo dąży do zespolenia wszystkich obywateli w harmonijnem współdziałaniu na rzecz dobra ogólnego". A więc celem ostatecznym konstytucji jest: dobro ogólne.

Jeśli chodzi o część szczegółową, to umieściliśmy jej brzmienie bezpośrednio po wniesieniu projektu jeszcze jako tez konstytucyjnych. Należy tylko jeszcze raz przypomnieć, że nowa Konstytucja daje niesłychanie szerokie uprawnienia Prezydenta. Może odwoływać i mianować ministrów, stanowić o pokoju i wojnie, zwoływać, odraczać i rozwiązywać Izby Ustawodawcze, i t. p. Zakres jego władzy został w porównaniu z obowiązującą konstytucją niezmiernie rozszerzony.

Podobnie rozszerzone zostały uprawnienia rządu. Rząd jest odpowiedzialny ,wedle nowej konstytucji, zarówno przed Prezydentem jak i Izbami.

Zakres uprawnień Sejmu został jedynie teoretycznie zmniejszony, gdyż praktycznie od czasu przewrotu majowego a później od wejścia do Sejmu większości prorządowej, uprawnienia te przejął rząd. Do najważniejszych funkcyj Sejmu będzie należało uchwalenie budżetu oraz kontrola nad gospodarką rządu. Rola Sejmu zostanie sprowadzona do harmonijnego współpracowania z rządem. Nastąpi ściśle rozgraniczenie uprawnień rządu i Sejmu.

Zyskuje natomiast Senat, wprawdzie Izba ta nie wyjdzie z powszechnego głosowania, ale zachowa charakter Izby drugiej. Pod wieloma względami zostanie Senat prawie zrównany z Sejmem. Inicjatywa ustawodawcza zostaje zastrzeżona dla obu czynników, to jest zarówno dla Izb Ustawodawczych., jak i dla rządu. Prezydent posiadać będzie prawo sprzeciwu.

Dalsze części nie przynoszą zbyt wielkich zmian.

Jak odbyło się uchwalenie Konstytucji

Gdy marszałek Sejmu otworzył potwórnie posiedzenie zabrał głos pos. Car i oświadczył, że wobec tego, iż opozycja nie interesuje się zmianą Konstytucji, **przekłada tezy B.B., jako formalny projekt Konstytucji i wnosi o jego uchwalenie.** Przeciwia się temu prof. Stroński (Kl. Nar.) twierdząc, że jest to sprzeczne z Konstytucją i regulaminem obrad, które przewidują, że każdy wniosek ma być odesłany do odpowiednich komisyj. Pos. Car powołuje się na inny artykuł regulaminu obrad Sejmu, który znów przewiduje możność załatwienia projektów w skróconym trybie: bezpośrednio przez plenum. (Na podstawie tego artykułu przyjęto m. in. na ostatniem posiedzeniu Sejmu protokuł do umowy handlowej polsko - czechosłowackiej).

Marszałek Świtalski podaje wniosek p. Cara pod głosowanie. Po przyjęciu go stwierdza, że na sali znajduje się przewidziana Konstytucją połowa posłów, t. j. ilość potrzebna do prawomocności powziętych uchwał, i zarządza wobec tego głosowanie nad projektem konstytucyjnem B.B.

Projekt został przyjęty, przewidzianą większością 2/3 głosów we wszystkich czytaniach.

Po przyjęciu Konstytucji z ław B.B. padły huczne oklaski.

W ten sposób zakończył się wielki historyczny dzień w Sejmie. O godz. 7 min. 10 wieczorem Konstytucja była już uchwalona.

Na tem posiedzenie zamknięto.

OPOZYCJA SZUKA „WYJŚCIA"

Zaskoczona niespodziewanym biegiem wypadków opozycja odbywa ciągłe narady. Rozpoczęły się one niemal bezpośrednio po uchwaleniu Konstytucji i były wczoraj nadal prowadzone.

Opozycja przegrała walkę o zmianę Konstytucji z własnej winy i teraz stara się z „honorem" wybrnąć z sytuacji. Jest to położenie bardzo nieprzyjemne, gdyż na obronę swoją trudno im znaleźć poważne argumenty. Powołują się więc na kilka artykułów regulaminu obrad Sejmu i Konstytucji i usiłują udowodnić, że głosowanie było nieformalne. Tłumaczenie to i te argumenty nie odpowiadają rzeczywistości. Literze prawa stało się podczas uchwalenia Konstytucji zadość.

Wszystkie kluby opozycyjne postanowiły więc wystąpić z demonstracją przeciwko marszałkowi Sejmu dr. Świtalskiemu. Na najbliższem posiedzeniu Sejmu zgłoszą wniosek o wyrażenie votum nieufności marszałkowi Świtalskiemu. Wniosek ma charakter wyłącznie demonstracyjny, gdyż opozycja nie posiada — jak wiadomo — w Sejmie większości.

Partje lewicowe zastanawiają się nad propozycjami urządzenia protestów poza Sejmem.

O czem mówią i piszą

po uchwaleniu nowej Konstytucji

Podniosły nastrój — „Dziwna sytuacja" — Rozdymany pęcherz — Formalnie czy nie? — Zdumienie i prawa ich formalności — Śmiesznostki endecji — „Opozycyjka" — „Bezwględne" wypowiedziny

Wieść o uchwaleniu przez Sejm nowej konstytucji rozeszła się lotem błyskawicy po Warszawie oraz na prowincji.

Przełomową chwilę w naszym bycie państwowym uczcił wczoraj kraj przybraniem budynków we flagi. Mimo powszedniego dnia wyczuć się dał nastrój podniosły, świąteczny. Na ustach wszystkich — sprawa nowej konstytucji, odniosłe wydarzenia, jak zawarcie przez Polskę paktu pokojowego z Niemcami.

Sprawa konstytucji tkwiła na martwym punkcie od lat trzech, gdyż Blok Bezpartyjny, którego jednym z celów najważniejszych było przebudowanie naszego kulejącego ustroju, nie posiadał kwalifikowanej większości w Sejmie.

„Sytuacja stawała się dziwna — pisze „Gazeta Polska". — Oto większość sejmowa, ożywiona najszczerszem pragnieniem odrodzenia Państwa, naprawy jego ustroju, miałaby trawić czas w biernej niemocy, bo uparta bezmyślność nie raczy nawet podjąć dyskusji nad Konstytucją Rzeczypospolitej — polegając na przekonaniu, że samą biernością swoją potrafi uniemożliwić dzieło reformy ustroju".

Sposób uchwalenia nowej konstytucji w Sejmie nasuwa „Kurjerowi Porannemu" podobieństwo do innego momentu historycznego: uchwalenia konstytucji 3 Maja 1791 r.:

„I wtedy i dziś — opozycja się spóźniła, opozycja była nieobecna. Mały śmieszny, historycznie potępiony zarzut „zamachu" — patrjotów przeciw sobkom i obrońcom przywilejów pętał się zrazu dokoła dzieła 3 Maja lecz jakże bezsilny jakże nieistotny! Dokoła dzisiejszej uchwały płacze się również zgłoszony przez zawsze niefortunnego rycerza klęski i zawodowego formalistę zarzut obrazy regulaminu. Będzie niewątpliwie rozdymany jak pęcherz i jak pęcherz opadnie".

W uchwaleniu jednak konstytucji 26 stycznia nie było nawet „przekroczenia regulaminów", o które tak rozbija się endecja.

„Express Poranny" przeprowadził na ten temat rozmowę z wiceministrem Carem.

„— Zastosowaliśmy — oświadczył wicemin. Car — wszystkie przepisy regulaminu, które obowiązują przy przeprowadzaniu ustaw".

Potwierdza to „Dobry Wieczór" w uwagach o przebiegu obrad sejmowych:

„...nie pomogą tu żadne wykręty, żadne opowiadania. To co się stało, stało się najprawidłowiej i najlegalniej. Ani na milimetr nie było odchylenia od litery prawa — dotychczas obowiązującej konstytucji i regulaminu.

Opozycja narazie... zdumiewa się. To wszystko. I to wystarczy, jeśli nie umiała przeciwstawić pracy Bloku nic poza kryciem się za parawan formalności, z których i teraz urządza sobie trybunę.

„Kurjer Warszawski" twierdzi bezpodstawnie:

„Opinja publiczna popadnie niewątpliwie w zdumienie. Wszak na porządku dziennym projekt ustawy konstytucyjnej nie był wogóle umieszczony".

„Gazeta Warszawska" dostała ataku wściekłości. Ruszyła teraz do walki z nową konstytucją zapomocą głupich kawałów, mających na celu wmówienie w czytelników, że wszystko było „nieformalnie". Pociesza się przytem:

„W Senacie sprawa pójdzie względnie gładko, bo tam nietrudno o wymaganą większość 2/3. Ale poprawki Senatu, które są konieczne, powrócą znów do Sejmu, gdzie trzeba będzie nowych sztuk na obejście przepisu o kwalifikowanej większości, której sanacja nie posiada".

„Wieczór Warszawski" trzymający czasem dla interesu „opozycyjkę", powstrzymał się od głosu, czując dobrze, że protesty przeciw nowej konstytucji nie podobały się publiczności. Dyskretnie tylko usiłuje pomniejszyć wartość uchwalonej ustawy konstytucyjnej, twierdząc:

„Przedtem jednak senatorowie będą mieli sporo roboty z uporządkowaniem tego, które nagle stały się konstytucją. Są to bowiem luźne postanowienia, którym trzeba będzie nadać jaką formę".

„Robotnik" jak zawsze wypowiada bezwzględną „walkę" i świadomie mijając się z prawdą krzyczy:

„W rezultacie państwo polskie, które wedle formalnie obowiązującej konstytucji marcowej powinno być państwem demokratycznem, przestaje być demokracją, nawet formalnie i staje się państwem dyktatury jednej partji, a więc państwem zbliżonem do typu faszystowskiego".

Choć zapewne „Robotnik" wie, że faszyzm — to przedewszystkiem Musilini - dyktator.

Faktem jest, że kamienny pancerz, w postaci dotychczasowego ustroju krępujący wszelką działalności, opadnie.

Utonęło 10.000 Chińczyków

w nagle wezbranych falach rzeki Żółtej

SZANGHAJ (PAT) — W prowincjach Hopei i Honan nastąpił gwałtowny wylew rzeki Żółtej.

Około 10.000 ludzi zatonęło, umarło z zimna lub zaginęło bez wieści. Tysiące znajduje się bez dachu nad głową.

W okolicach, ogarniętych powodzią panują obecnie silne mrozy. Unoszone przez wzburzone wody masy lodu utrudniają wysiłki drużyn ratowniczych. Wiele statków wiozących zapasy żywności, odzieży i medykamentów dla ofiar powodzi, zgniecionych zostało przez lody.

Istnieją duże trudności w uzyskaniu dokładnych wiadomości, wobec przerwania komunikacji w wielu miejscowościach. Sytuacja jest jednak coraz groźniejsza, gdyż poziom rzeki ciągle się podnosi.

Styczeń
28
NIEDZIELA
Starezapustna

KRONIKA KRAKOWA

Ze sportu

Zawody łyżwiarskie w Krakowie

W ub. czwartek na torze ślizgawkowym ŻKS. Makkabi odbyły się II. propagandowe zawody łyżwiarskie zorganizowane przez ruchliwą sekcję łyżwiarską Makkabi pod kierownictwem p. Żeberki. Wyniki tych zawodów przedstawiają się następująco:

W jeździe szkolnej (juniorzy). Program obejmował figury przewidziane dla mistrzostw okręgowych. Tak w jeździe szkolnej jak i dowolnej I. miejsce zdobył Nelken przed Landauem, Rederem II i Szembergiem.

W jeździe szkolnej i dowolnej dla dziewcząt do lat 10. I. miejsce zdobyła Zosia Kozłowzka przed Irką Goldbergerówną.

W konkursie walca I miejsce zdobyła para Rena Pancerówna — Reder II. II miejsce Zosia Kozłowska — Nelken III. miejsce Irka Goldbergerówna — Landau.

Na wyróżnienie zasługują przedewszystkiem Nelken i Landau, oraz Zosia Kozłowska i Irka Goldbergerówna.

Pubiczności jak na propagandowe zawody bardzo dużo, gorąco oklaskiwała młodych a dobrze zapowiadającę się łyżwiarzy i łyżwiarki.

Sensacyjne spotkanie hokejowe Lechja — Cracovia

Dziś w niedzielę o godz. 11·30 odbędą się na lodowisku Cracovii, sensacyjne zawody hokejowe o mistrzoswo Polski pomiędzy czołowemi drużynami, Lechją ze Lwowa a Craccvią.

Spotkanie to, dawno oczekiwane, wzbudziło w sferach sportowych Krakowa zrozumiałe zainteresowanie, jeśli się zważy, że Cracovia, chce dalej uczestniczyć w rogrywkach o tytuł mistrza Polski, musi wygrać różnicę 2 bramek, gdyż pierwsze spotkania tych drużyn zakończyły się porażką Cracovii w stos. 2:1.

Zarząd lodowiska Cracovii wybudował specjalnie na ten mecz siedzące miejsca umieszczone na podwyższeniu.

Naprzód — Wawel

Drugą sensacją dzisiejszej niedzieli, będzie mecz bokserski Naprzód—Wawel. W ramach dzisiejszego meczu odbędzie się oddawna oczekiwane spotkanie pomiędzy mistrzem Polski Rudzkim a Chrostkiem. Początek zawodów o godz. 19-ej.

Propagandowe zawody łyżwiarskie

Propagaadowe zawody łyżwiarskie dla dzieci i starszych organizuje Okręgowy Ośrodek W. F. w Krakowie na torze ślizgawkowym Makkabi, s początkiem lutego br. Za pierwsze miejsca zawodnicy otrzymają cenne nagrody za dalsza miejsca dyplomy.

Tenis stołowy w Krakowie

Krakowski Okręgowy Związek Tenisa Stołowego okazuje w bieżącym roku znacznej żywotności, jak w latach ubiegłych, co uwidoczniają poważne imprezy międzymiastowe już zatwierdzone przez zainteresowane okręgi i tak dnia 18 lutego br. rozegrane zostaną w Tarnowie zawody międzymiastowe o puhar red. Chocznera Lwów—Kraków, W tym samym dniu w Tarnowie odbędzie się trójmecz o puhar p. Fasta przewodniczącego W. G. i D. K. O. Z. T. S., w którym wezmą udział reprezentacje Lwowa, Tarnowa i Krakowa. W Krakowie również zostaną rozegrane mistrzostwa Polski z końcem lutego wzgl. w pierszych dniach marca br. Pozatem została zaproszona reprezentacja Krakowa na zawody międzyokręgowe Częstochowa—Kraków, które dojdą do skutku najprawdopodobniej w dniu 4 lutego br.

Zawody lekkoatletyczne na hali

Dziś o godz. 11 w hali Okręgowego Ośrodka W. F. przy ul. Zwierzynieckiej 26 rozpoczynają się zimowe zawody lekkoatletyczne o mistrzostwo okręgu na hali. Do zawodów tych kluby okręgu krakowskiego zgłosiły najlepszych swych zawodników, to też zawody te budzą zrozumiałe zainteresowanie.

Walne zgromadzenie Ż. K. S. „Hakadur"

Zarząd Ż. K. S. „Hakadur" w Krakowie zawiadamia wszystkich członków klubu że doroczne Walne zgromadzenie odbędzie się dnia 3 lutego b. r. o godz. 2 popoł. a w razie braku kompletu w myśl statutu, odbędzie się o godz. 2·30 popoł. bez zwględu na ilość obecnych członków w własnym lokalu klubowym przy ul. Wąskiej 2. III. p. Wstęp mają członkowie za okazaniem legitymacji. Osobnych zaproszeń nie wysyła się.

Śmiertelne zaczadzenie w Krakowie

Wczoraj w nocy uległ śmiertelnemu wypadkowi zaczadzenia Tenenbaum Chaskiel, lat 56, tragarz, zupełnie ociemniały, mieszkający w piwnicy domu przy ul. Rabina Meiselsa 24 w Krakowie.

Tenenbaum przybył około godz. 23-ciej do swego mieszkania i napalił w piecyku kuchennym, poczem położył się spać, a wydobywającym się z pieca czadem uległ zaczadzeniu.

Zwłoki po dokonaniu oględzin przez lekarza obwodowego przewieziono do Zakładu medycyny sądowej.

Aresztowanie oszusta który usiłował nabrać Gospodarczy Zakł. Kredytowy oraz P. K. O.

Jak się dowiadujemy aresztowano wczoraj w Siedlcach oszusta Leona Lisockiego, którego ofiarą oszukańczej manipulacji omal nie padła PKO w Krakowie.

Tło afery było następujące. Przy ul. Florjańskiej 55 w Krakowie mieści się bank „Gospodarczy zakład kredytowy", który trudni się sprzedażą obligacji i papierów wartościowych.

Klijentką tej firmy była 18-letnia Gołda Pieprz z Mokobodów w woj. lubelskiem. Zakupiła ona na raty dolarówkę i w czasie ostatniego ciągnienia wygrała ona 3000 dolarów. Wiadomość o wygranej wywołała w okolicy wielką sensację i do Krakowskiego Domu bankowego poczęły napływać zlecenia od rozmaitych osób.

Między innemi firma otrzymała zamówienie od Leona Lisockiego, który polecił przesłać sobie na Poste Restante obligacje na sumę 32.500 zł. Równocześnie zawiadomił on, że przez PKO. przekazał należność. W kilka dni potem nadeszło z PKO zawiadomienie, że wspomniana kwota wpłynęła, wobec czego po odbiór jej zgłosił się jeden z urzędników tego banku.

Przy wypłacie zauważono jednak, że przekaz przesłany do Krakowa przez urząd pocztowy w Zbuczynie nie jest należycie wypełniony. Wówczas zwróciło się PKO do urzędu pocztowego, który wystawił przekaz. Okazało się, że podobnej kwoty nikt w Zbuczynie nie nadawał.

Listy gończe za inżynierem

Wczoraj przed sądem okręg. karnym w Krakowie miała się odbyć rozprawa przeciwko inżynierowi Stanisławowi Borzale. Inż. Borzała był oskarżony o wyłudzenie 700 zł. od Józefa Dubiela pod pozorem wyrobienia posady. Ponieważ inż. Borzała na rozprawę się nie jawił sąd postanowił wysłać za nim listy gończe w celu przymusowego doprowadzenia oskarżonego i w tym celu rozprawę odroczono.

Rozprawie przew. s. o. dr Zalipski, oskarżał prok. Mrażek.

Krwawa demonstracja komunistyczna

Gromada komunistów ustawiła się onegdaj przed fabryką Mottego w Częstochowie i usiłowała zatrzymać wychodzących robotników w celu zorganizowania wiecu. Na zaimprowizowaną trybunę wszedł mówca komunistyczny i począł wygłaszać antypaństwowe przemówienie. Gdy nadeszła policja, wywrotowcy nietylko, że nie usunęli się, lecz obsypali policjantów gradem kamieni, raniąc kilku z pośród nich. Wobec groźnej postawy tłumu policjanci dali salwę na postrach, po której tłum rozbiegł się. Jednego z wywrotowców aresztowano i w kajdanach oddano do dyspozycji władz bezpieczeństwa.

Nieszczęśliwy wypadek przy ul. Grodzkiej

Wczoraj Szelest Kazimierz lat 34, zam. w Krakowie przy ul. Chodkiewicza 6, w czasie gdy przechodził ul. Grodzką na pl. św. Magdaleny w Krakowie został potrącony przez auto osobowe Nr. Kr. 55947, wskutek czego upadł na bruk i odniósł ranę ciętą na głowie, oraz ogólne kontuzje na całem ciele.

Kierowca prowadzący samochód po wypadku zbiegł. Dochodzenia prowadzi się.

Samobójstwo młodej kobiety na cmentarzu

W dniu wczorajszym w godzinach wieczornych jakaś kobieta w wieku około 20 lat usiłowała na cmentarzu Łyczakowskim we Lwowie popełnić samobójstwo. Desperatka strzeliła do siebie z rewolweru w prawą skroń. Zawezwane pogotowie ratunkowe odwiozło ją do sepitala powszechnego.

Prezes Bratniej Pomocy skazany za nadużycia

Sąd okręgowy karny w Krakowie rozpatrywał sprawę Zygmunta Lipińskiego, studenta II roku Państwowego Pedagodjum w Krakowie, podporucznika rez. i prezesa Bratniej Pomocy Pedagogjum. Lipińskiemu zarzucano aktem oskarżenia sprzeniewierzenie kwoty 1.400 zł. na szkodę Towarzystwa Bratniej Pomocy.

W wyniku przeprowadzonych dowodów uznano Lipińskiego winnym przestępstwa sprzeniewierzenia i skazano go na 8 m. wiezienia., przyczem wykonanie kary zawieszono na przeciąg lat trzech. Bronił adw. dr. Pleszowski.

Właściciel pralni-zwyrodnialcem

Wskutek licznych skarg, warszawski Urząd śledczy aresztował wczoraj właściciela pralni chemicznej w Warszawie przy ul. Leszno Nr. 7, niejakiego Florjana Kurana, zam. przy ul. Srebrnej 14, pod zarzutem zniewalania pracownic i bestjalskiego znęcania się nad dziewczętami.

Kuran namawiał dziewczęta do uległości, obiecując każdej, iż zapisze jej w testamencie pralnię. Nędza niejedną dziewczynę skłoniła do uległości.

Gdy jednak trafił na dziewczynę, która oparła się namowom zwyrodnialca, wówczas Kuran dawał polecenie, by nocowała w pralni celem strzeżenia przed złodziejami. W nocy przychodził do pralni i zniewalał swą ofiarę.

Rozwiązanie 11 organizacyj akademickich na Uniw. Jag.

Na bramie Uniwersytetu Jag. w Krakowie ukazało się zarządzenie rektora o rozwiązaniu drugiej partji stowarzyszeń akademickich. Zarządzenie to oparte jest na rozporządzeniu ministra oświaty z kwietnia ubiegłego roku, a dotyczy następujących 11 organizacyj: Akademickie Koło Krajoznawcze, Koło Samopomocy Członków Akad. Sodalicji Marjańskiej, Akademickie Koło Kolbuszowiaków, Koło Oświęcimian, Stowarzyszenie Żydowskiej Akademickiej Młodzieży Socjalistycznej „Cheiruth" Związek Żydowskiej Młodzieży Akademickiej „Gordonia". Akademickie Koło TSL., Stowarzyszenie Rosyjskich Studentów, Akademickie Koło Przyjaciół Jugosławji, Polski Akademicki Klub Artystyczny i Korporacja Ukraińskich Studentów „Zaporoże".

Z rozwiązaniem tych organizacyj łączą się dla nich takie konsekwencje, jak odebranie lokalu, o ile posiadały go na terenie uczelni, pozbawienie praw do subwencji i udziału w funduszu opłat studenckich, zakaz przejawów jakiejkolwiek działalności na terenie uniwersyteckim.

Repertuar teatrów krakowskich

Teatr im. J. Słowackiego
Niedziela pop.: „Pieniądz to nie wszystko", 7·30 wiecz. „Rodzina"

Teatr Żydowski (Bocheńska 7)
Niedziela 4 pop.: „Tug in nacht" oraz „Dybuk", 8·45 wiecz.: „Bóg zemsty" oraz „Skąpiec".

Teatr „Bagatela"
Niedziela 11 przedpoł.: „Beksa".

Teatr Domu Żołnierza

Co grają w kinach krakowskich?

Adria. „Wyrok życia"
Apollo „Moje marzenie — to ty"
Atlantic: „Pieśń Poganina"
Bagatela: „Zabawka"
Dom Żołnierza: „C. K. Feldmarszałek"
Muzeum: „Axela"
Promień: „Ludzie w hotelu"
Słonko: „Jego Ekscelencja subjekt"
Sztuka: „Kocham cię we środę"
Świt: „Samarang Ahmang i Sai-yu" „Port San Diego".
Uciecha: „Testament dra Mabuze"
Wanda: „Nie damy ziemi..."

RADJO

Niedziela 28 stycznia 1934 roku

Kraków. Godz. 7.00 Audycja poranna, 10.05 Nabożeństwo z Poznania, 11.40 Odczyt, 11.57 Hejnał, 12,15 Transmisja z Warszawy. W przerwie ok. 13.00 felfeton muzyczny 14.30 Płyty, 15.00 „O reumatyzmie", 15.02 Transm. z Warsz., 16.30 Płyty, 16,45 Transm. z Warsz., 19.05 Rozmaitości, komunikaty, 19.15 Odczyt, 19.30 Radjotygodnik, 19.45 Wiedomości bieżące, 19.50 Transm. z Warszawy, 21.15 „Na wesołej fali lwowskiej", 22.15 Wiadomości sportowe, 22,25 Muzyka.

Dyżur nocny aptek

Rynek Gł. 13, Retoryka 1, Lubicz 7, Stradom 6, Karmelicka 9, Podgórze Kalwaryjska 27.

Dyżur dzienny aptek

Rynek Gł. A—B 45, Łobzowska 6, Grzegórzecka 9, Długa 4, Krakowska 19, Podgórze Plac Zgody 18.

Proces o szpiegostwo w Krakowie

Od trzech tygodni przed sądem przysięgłych w Krakowie toczy się przy drzwiach zamkniętych proces o szpiegostwo przeciwko kilkunastu komunistom. O przebiegu rozprawy brak naturalnie wszelkich wiadomości, wiadomo jedynie, że proces przeciągnie się jeszcze przez jakieś trzy tygodnie.

Odrąbała mężowi głowę

Z Zamościa donoszą: we wsi Nielisz powiatu zamoyskiego 25-letnia umysłowo chora Zofja Mazurek w przystępie szału zamordowała śpiącego męża przez odrąbanie głowy siekierą. Zbrodniarkę aresztowano.

Zebranie Inwalidów

W niedzielę dnia 18 lutego o godz. 9-tej rano odbędzie się w sali Sokoła przy ul. Piłsudskiego (dawniej ul. Wolska) doroczne Walne Zebranie członków Pow. Koła Związku Inwalidów Woj. R. P. w Krakowie, ktćre poprzedzi msza żałobna za zmarłych i poległych towarzyszy broni i zmarłych członków — o godzinie 8-mej rano w kościele SS. Sercanek, przy ulicy Garncarskiej 26.

CO MÓWI LUD?

Niezwykłe perypetje małżeńskie kolejarza krak.

który ożenił się z panną — nie wiedząc, że miała nieślubną córkę, a po ślubie zdradzała go dalej z ojcem tejże córki -- a nawet z własnym psem...

Nasz stały czytelnik p. Jan Grech, kolejarz, zam. w Krakowie, ul. Rakowicka 11, nadsyła nam odpis zarzutów poczynionych własnej żonie, a przesłanej do Kurji biskupiej w Tarnowie oraz do Metropolji krakowskiej, a nie otrzymawszy stamtąd żadnej odpowiedzi, zwrócił się do Kurji Apostolskiej w Rzymie z tą sprawą. Perypetje tej niezwykłej sprawy przedstawiają się nadzwyczaj sensacyjnie.

Pan Jan Grech podaje nam:

Dnia 28 czerwca 1931 roku wziąłem ślub z obecną moją żoną — która wówczas podała się za pannę — mimo, że jak po ślubie się dowiedziałem — miała nieślubną córkę — właśnie z tym — który sam związał nas przysięgą ślubną... A dnia 22 i 24 sierpnia 1931 r. tj. niespełna 2 miesiące po ślubie przyłapałem ich oboje w łóżku, w jego pokoju sypialnym, gdzie popełniali zdradę cudzołóstwa. Byłem wtenczas taki zdenerwowany, że chciałem sobie i im wymierzyć sprawiedliwość. Zaś dnia 16 marca 1932 przyłapałem moją żonę na stosunku z psem... — tak, jak z mężczyzną!...

Obecnie żona mieszka ze swoim kochankiem w Dębicy w domu, który dla niej kupił i tam utrzymuje ją oraz jej matkę.

W tym stanie rzeczy p. Jan Grech zwraca się z gorącym apelem do Metropolji Krakowskiej o przyspieszenie kroków rozwodowych — i położenie kresu tym brudnym stosunkom.

REDAKCJA i ADMINISTRACJA: Kraków ul. Na Gródku 2 — Telefon 173-02 (od godz. 8—11 w poł.)

CENY OGŁOSZEŃ: w Kronice krakowskiej cała strona 800 zł., pół strony 500 zł. 1 wiersz. mm. 50 gr. Drobne 15 gr. za wyraz.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca: Alfred Kwiatkowski. Drukarnia Monopol, Kraków, Na Gródku 2.